

kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA
5.07.2026
Nr 9(161)/2026
www.parafiajasienica.eu

EWANGELIA (MT 11,25-30)

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie».

KOMENTARZ

Przechodzenie od mrocznych obrazów walki i potępienia do jasnej obietnicy i nagrody stanowi charakterystyczny rys Ewangelii Mateusza. Tak więc nijako dopełnieniem Jezusowej charakterystyki „tego pokolenia" jest pochwała tych, którzy śpieszą z odpowiedzią Jezusowi i Go słuchają. W odpowiedzi na obojętność i odrzucenie Jezus dziękuje teraz Bogu za tych, którzy przyjęli dobrą nowinę. Jedyny w swoim rodzaju zwrot: „Ojcze, Panie nieba i ziemi" przypomina, jak Deutero-Izajasz przekonywał Izrael na wygnaniu, aby wreszcie poznał, że jego Bogiem jest JHWH, Stwórca nieba i ziemi, który niesie odkupienie, i wzywa synów Izraela, aby byli świadkami Boga wobec narodów. Stwierdzenie, że Bóg „zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi", przypomina słowa Iż 29,13-14, odnoszące się do fałszywych przywódców i obłudników, którzy utrzymywali, że są posłuszni Bogu, ale Go nie słuchali – fragment, który Jezus przytoczy później przeciw faryzeuszom i uczonym w Piśmie z Jerozolimy. Powiedzenie, że rzeczy te zostały objawione „prostaczkom", nawiązuje do Iż 28,9. „Prostaczkowie" to uczniowie, którzy naprawdę słuchali objawionego przez Jezusa orędzia, ludzie, którzy stali się jak małe dzieci. Słowa: „takie było Twoje upodobanie" przywodzą na myśl Iz 42,1, tekst cytowany w 12,18 i wykorzystany w oświadczeniach Boga przy chrzcie i przemienieniu Jezusa. W tamtych formułach obwieszczenia Ojciec uznawał i potwierdzał swój związek z Jezusem jako swym Synem/Sługą. To właśnie jako wierny Sługa/Syn Boga Jezus zwraca się do Boga jak do Ojca, mówiąc:" Myśmy gliną, a Ty naszym twórcą", w przeciwieństwie do „mądrych i roztropnych", którzy odwracają to powiedzenie. Kluczowym terminem w wersie 27 – i najważniejszym słowem całego fragmentu – jest czasownik „znać", użyty w semickim sensie „być w związku z (…)". Sługa Izrael został powołany, aby poznał Boga, tak żeby „dzięki temu poznaniu" Sługa sprawiedliwy „usprawiedliwił wielu". To właśnie w tym kontekście „nikt nie zna Syna, tylko Ojciec", co stanowi aluzję do wołania wiernych w Iż 63,16. Jednocześnie godna uwagi jest wzajemna relacja między Ojcem a Synem w ich wzajemnym poznaniu. Powiedzenie, że tylko Ojciec zna Syna, staje się ważne w Mt 16,17, ponieważ pomaga zrozumieć , dlaczego nie ciało i krew, lecz Ojciec objawił Piotrowi, kim jest Jezus.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1170
oprac. ks. Krzysztof

MIĘDZY ŚWIATŁEM A CIEMNOŚCIĄ – ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM, CZ. 2

Jak Ksiądz wspomina swoje dzieciństwo? Co było ważne dla małego chłopca? Czy były osoby, które wywarły na Księdza szczególny wpływ?

Tak, Pani Ewo, oczywiście nie będzie to jakieś kopernikańskie odkrycie, kiedy powiem, że z całą pewnością mama. Od samego początku właściwie od momentu, w którym przebudziło się moje życie świadome, była przy mnie mama. Na różne sposoby, poprzez bliskość fizyczną, bliskość emocjonalną, bliskość taką integralną, całościową, empatyczną. Pełną dyskrecji i cichą.

Byłem bardzo do mamy przywiązany. Mógłbym się znakomicie wpisać w te frazy Gałczyńskiego, który pisał, „ona mi pierwsza pokazała księżyc i pierwszy śnieg na świerkach i pierwszy deszcz. Byłem wtedy mały jak muszelka, a czarna suknia matki szumiała jak morze

czarne". Widzę to dokładnie tak właśnie i pewnie tak właśnie było. Potem Gałczyński rozwija ten motyw matki, jej obecności na różne sposoby, w różnych wymiarach, obecności również później, kiedy jej już nie ma tutaj, po śmierci.

Bardzo bliski jest mi również wiersz Słowackiego skierowany do matki. „W ciemnościach postać mi stoi matczyna, niby idąca ku tęczowej bramie. Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię, a w oczach widać, że patrzy na syna." To patrzenie matki, jej wzrok, to wszystko było bardzo ważne dla mnie do samego końca jej życia i po śmierci. To był wzrok, w którym mogłem zaistnieć, poczuć się bezpieczny. Wzrok, który zdawał się mówić; bądź! Jak tylko mam możliwość odprawiam w jej intencji Mszę, w ten sposób nawiązując z Nią bardzo bezpośredni kontakt, niejako czyniąc ją obecną. Nie tylko w pamięci, ale obecną rzeczywiście. Tak trochę inaczej, bardziej, bo zmarli nasi bliscy są nam bliscy bardziej i bywają nawet bardziej obecni. Ojciec zupełnie mniejsze miał dla mnie znaczenie, nieporównywalne, był nawet w gruncie rzeczy dla mnie kimś obcym, nieobecnym z różnych racji, również i przez swoje duże wady, które posiadał.

Mam też dwie siostry, ale one jakiejś znaczącej roli w moich wyborach, decyzjach czy moich wędrówkach przeróżnych nie odgrywały. Byliśmy i jesteśmy ze sobą związani, ale to tylko (i aż) więzi rodzinne.

Tak jak wspomniałem wcześniej, ja nie jestem człowiekiem rodzinnym i w gruncie rzeczy bardzo dobrze mi z celibatem. Zupełnie nie obchodzi mnie dysputa nieustannie wybuchająca wokół niego. Z różnych względów, przede wszystkim z tych, że nie potrafiłbym założyć rodziny i nie potrafiłbym funkcjonować w ramach rodziny. Nie wiem dlaczego. Być może to też sprawiło, że podjąłem decyzję bycia kapłanem. Być może, że to przeświadczenie gdzieś tam głęboko we mnie tkwiące, nie zawsze uświadamiane, nie zawsze jakoś racjonalizowane, ale ono ciągle było. Nie wiem, i tu znowu mi się narzuca Słowacki z tym przejmującym i pięknym wierszem: „Żem nigdy nie miał rodzinnego domu, żem był jak pielgrzym, co z losem się trudzi przy blaskach gromu, że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę, smutno mi Boże".

Czy Księdzu jest smutno z tego powodu? Z tego co Ksiądz wcześniej powiedział, to wybór zastania księdzem był wyborem świadomym.

Jest jednak jakiś smutek. Smutek nie w rozumieniu emocji. Nie chciałbym smutku rozumieć jako chwilowej emocji, która przychodzi, potem odchodzi, nie zostawiając po sobie śladu. Jest to smutek jako pewien stan wynikający z kondycji ludzkiej, takiej jak ona jest i jak się przejawia. Raz, że z jakiejś takiej wpisanej w ludzką kondycję kruchości, ulotności ludzkiego istnienia, jakiejś ontologicznej samotności, poczucia bycia rzuconym w istnienie, a dwa, że nieustannie mi się wydawało, iż ta rzeczywistość tutaj, ten świat jest raczej dziełem złego demiurga niż dobrego i opatrznościowego Boga. Takie myślenie nosi na sobie rysy gnostycyzmu. Nie wiem skąd się tu wziąłem, ale wiem, że nie jestem stąd.

Zawsze mi była bliska gnoza, tak samo jak Miłoszowi. I może dlatego Miłosz stał mi się także bliski. U Miłosza ta pokusa gnostycyzmu była nieustannie obecna i ciągle z nią walczył i wciąż ją usiłował odeprzeć, ale nieustannie do niej wracał.

Gnostycyzm jest takim przekonaniem, że ten świat jest raczej dziełem złego demiurga, aniżeli dobrego Boga. A ten dobry Bóg istnieje gdzieś tam bardzo, bardzo daleko, jest nieobecny w tym świecie. On posyła różne swoje wcielenia, tak jak na przykład Jezusa Chrystusa, którzy mają gromadzić wokół siebie rozproszone iskry Boże. A pogubiły się one w materii na wskutek katastrofy pierwotnej, kosmicznej.

Ta katastrofa, to rozbicie naczyń, jak to jest w gnozie, czy w kabale luriańskiej, w kabale żydowskiej, sprawiła że iskry się zatraciły po świecie i one tkwią w materii w tym świecie stworzonym przez demiurga. Więc dla mnie ten świat bardzo często bywał obcy. Taki, w którym nie powinienem być, a jednak jestem.

I muszę jakoś w tym świecie się odnaleźć, i muszę w tym świecie coś ze sobą zrobić.

Ta myśl jest wielu ludziom bliska. Może nie często zdajemy sobie sprawę, że można to nazwać gnozą. Wielu z nas przeżywa takie rozterki. Z jednej strony wierzymy w Boga, w Jezusa Chrystusa, a z drugiej strony widząc cierpienie i to wszystko, co się dzieje w świecie, gdzieś na dnie odkrywamy budzące niepokój myśli, że może jednak On się nami nie interesuje wcale. Czasami staje się to argumentem przeciw istnieniu Boga. Nie rozumiemy dlaczego, skoro Bóg tu jest obecny, dzieją się tak straszne rzeczy. Z większą bądź mniejszą odważnością potrafimy o tym mówić.

Tak, oczywiście, obecność cierpienia jest bardzo dojmująca i prowokująca.

Obecność cierpienia w różnej postaci i tej zwyczajnej, codziennej i tej potężnej jak choroby nieuleczalne,

jak dzieci, które umierają na raka, jak oczywiście katastrofy historyczne, jak Holokaust, czy Shoah. Cała ta batalia przeciwko Bogu, która ma dowieść, wykazać, że ty nie jesteś Bogiem dobra, ty nie jesteś ojcem, ty jesteś demonem.

Bardzo dobrym przykładem przypisania Bogu winy, są katastrofy przyrodnicze.

Ta batalia zaczęła się właśnie od katastrofy w 1755 roku, a więc połowa XVIII wieku, czas oświecenia, czas fascynacji rozumem, możliwościami technicznymi człowieka, który może zapanować nad światem, nad wszystkimi jego siłami, i którego istnienie jest poddane rytmowi postępu, czyli byciu ku coraz lepszym czasom, byciu lepiej, byciu potężniej, byciu w sposób właściwie taki jak bogowie. No i 1 listopada 1755 roku miało miejsce trzęsienie ziemi w Lizbonie, w czasie którego zginęło parę-dzieścia tysięcy ludzi, przy czym zginęli dlatego, że byli w kościołach, na Mszach w uroczystość Wszystkich Świętych.

To był skandal, taki pierwszy na skalę europejską skandal, skandal zła, skandal zupełnie nieusprawiedliwionego niczym cierpienia i grozy. No i wtedy oczywiście zrodziły się przeróżne próby usprawiedliwienia Boga zwane teodyceą. Autorem tego terminu, zresztą neologizmu w owym czasie był Leibniz, wybitny myśliciel niemiecki tamtego czasu, żyjący w XVIII wieku. Teodycea, czyli próba usprawiedliwienia Boga przed trybunałem rozumu wobec istnienia zła panującego w świecie.

Leibniz próbuje usprawiedliwiać Boga, jest jego rzecznikiem, jest jego adwokatem i wszystkim tym ateistycznym myślicielom ówczesnym, takim jak na przykład Holbach, czy Helwetiusz, Diderot, czy Wolter usiłuje pokazać, że zło wcale nie zaprzecza dobroci Boga, że można ocalić dobroć Boga nawet wobec zła, które na różne sposoby jawi się w świecie.

W każdym razie mnie zawsze oburzał skandal zła w różnej jego postaci i stąd ważna decyzja, która we mnie kiedyś zapadła, że trzeba na ile to możliwe temu złu zaradzać. No i oczywiście byłem świadom, że w moim przypadku te możliwości są niewielkie, ograniczone. Jednocześnie skoro mam jakieś tam możliwości, to trzeba je wykorzystać i trzeba je urzeczywistniać. Decyzja pójścia do seminarium i zostania księdzem to chyba także konsekwencja takiego myślenia, że może w ten sposób będę mógł być bliżej człowieka i człowiek będzie miał większy dostęp do mnie w różnych wymiarach.

Ja nie zamierzałem prowadzić jakiejś działalności charytatywnej czy innych działań na szeroką skalę, chciałem tylko, na ile to możliwe, nieść człowiekowi jakieś światło zrozumienia, pomagać mu w różnego rodzaju trudnych sytuacjach, wyborach, decyzjach. Może w ten sposób rozjaśniać pewne rzeczy. No i stąd pewnie też to bardzo rzetelne i uporczywe studium filozofii i nie tylko filozofii przecież.

Kiedy Ksiądz się pojawił w naszej parafii to wielu z nas było zdziwionych sposobem mówienia do nas. Skąd bierze się ta pewność, że to, co Ksiądz mówi do nas, to jest to, czego potrzebujemy? Czy to jak i co mówimy daje efekt którego oczekujemy? Skąd przekonanie, że to jest ważne dla innych?

Chociażby stąd, że mnie to bardzo pomogło. To zmaganie się z rzeczywistością świata, z tkaniną świata, która jest jaka jest. I tym światem, który nie jest na naszą miarę.

Który zawodzi i bulwersuje i który przeraża, ale równocześnie zachwyca. Więc u mnie te dwie na świat reakcje były obecne i współistniały. Przerażenie, groza i zachwyt.

Zresztą to samo u Miłosza i nie tylko u niego. Nieustannie obecna jest we mnie gnostycka myśl więc próbuję znaleźć jakieś lekarstwo, jakieś wyjaśnienie tego wszystkiego właśnie w poezji, w literaturze, w filozofii, w malarstwie. Czyli w tym, co my nazywamy różnymi ekspresjami człowieka. Człowiek się wyraża na różne sposoby i ja w tych wyrazach, projekcjach próbowałem znaleźć wyjaśnienie mojego istnienia, świata, zawiłości życia.

Więc skoro mnie to pomaga, skoro mnie na jakiś sposób satysfakcjonuje, choć nie do końca, bo te poszukiwania trwają ciągle, i pewnie nigdy się nie skończą, to dlaczego nie spróbować tego lekarstwa zafundować innym? Dlaczego go nie podawać innym? Poprzez odwołanie się do celnych intuicji, ekspresji poetyckich. Poprzez odwołanie się do narracji literackich. Narracja literacka ma to do siebie, że jest spójna i sensowna, że jest próbą jakiegoś dostrzeżenia w świecie, choćby ukrytego, choćby i bardzo głęboko skrytego sensu, który trzeba wydobyć, wyświetlić.

Literatura jest jakąś walką o sens. Jest jakimś zmaganiem się z okrutną i przerażającą tkaniną świata. Jest rodzajem takiej dynamicznej próby zwarcia się ze światem i wydobycia tego, co tam gdzieś jest ukryte jak perła.

Ten rodzaj aktywności detektywistycznej, poszukiwania prawdy jest dla mnie bardzo pociągający na

przykład u Chestertona, motyw detektywa, który tropi jakieś ukryte zagadki, nie tylko zagadki, ale tajemnice tak jak Ksiądz Brown. Poezja, literatura, filozofia, teologia są aktywnością detektywistyczną, rodzajem przedzierania się przez tkaninę świata ku utajonemu w głębi światłu.

Trzeba dużo wysiłku i emocjonalnego, intelektualnego, intuicyjnego, żeby wkroczyć w te rejony, w których rozbłyska jakieś światło, chociażby bardzo niepewne, bardzo stłumione, ale jednak jest. To samo widzę w powieściach Olgi Tokarczuk, naszej noblistki, która jest jakoś tam antychrześcijańska czy antykatolicka, ale to nic nie szkodzi, bo ta pasja u niej jest. I to jest ważne, że biorąc do ręki taką czy inną powieść, wchodzimy w pewien labirynt, który nas pochłania i który nas wciąga, poszerza i oczyszcza naszą percepcję.

Ważne jest również to, że właściwie nie wiemy tak naprawdę, jacy się staniemy po doświadczeniu takiej czy innej powieści, po jej przeczytaniu. No właśnie, to jest ta niezwykła pasja detektywistyczna wpisana w każdą oczywiście powieść z górnej półki, powieść, która zasługuje na to miano. Więc ja pomyślałem, że skoro mnie to pomaga, skoro mnie to jakoś umożliwia poznanie tego, bez czego moje życie byłoby zupełnie bez sensu, puste, pozbawione jakichkolwiek przebłysków, prześwitów, rozjaśnień, no to czemu by innym tego nie zaaplikować? Więc tutaj odpowiedź na to Pani pytanie byłaby właśnie taka, że próbowałem znaleźć takie sposoby przeniknięcia do drugiego człowieka, które by były wszystkim nam wspólne, a myślę, że literatura, poezja, sztuka w różnej postaci, że to wszystko jest nam najbardziej wspólne. To wszystko jest nam jakoś bliskie i stąd ta próba zmierzenia się z tym niełatwym zadaniem. Łatwo jest mówić do ludzi językiem technicznym, bezmyślnym, teologicznym, wpojonym latami edukacji seminaryjnej, mdłym, nikogo nie porywającym a czyniącym zadość tylko jednemu: przyzwyczajeniu. Tylko że ten język jest pusty, nijaki, rozmyty przeciętnością, w ogóle nikogo nie inspiruje, nikogo nie pociąga, więc dlatego od samego początku zrezygnowałem i z takiego języka, i z takiego sposobu bycia wobec drugiego człowieka.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Ewa Sowa

WIARA A ŻYCIE CODZIENNE

WIARA w sercu, czy wiara posiadająca wymiar społeczny. To właśnie Duch Święty swoją nieustanną obecnością na drodze Kościoła, promieniuje w wierzących światłem nadziei: podtrzymuje ją jak pochodnie, która nigdy nie gaśnie aby wspierać nasze życie.

Jan Paweł II (komentarz do *Pisma Świętego*).

Wiara, czyli coś bardzo cennego w życiu człowieka. Niejednokrotnie wręcz nieosiągalna, a zarazem określana jako cecha jednostki ludzkiej. Co to znaczy wierzyć?

Odpowiedź najbardziej sensowna to taka, że po prostu zaufać, że Bóg naprawdę istnieje. Inaczej można rzec, mieć na tyle zaufanie, że wszystko co mnie spotyka zostało tak jakby z góry zaplanowane. Spotykamy się także z określeniem: wiara przenosząca góry i czyniąca cuda. Innymi słowy co to oznacza wierzyć i mieć przekonanie, że dzięki wierze gotowi jesteśmy, aby uporać się ze wszystkim czego doświadczamy, szczególnie dotyczy niepowodzeń. Nie potrafimy ich uniknąć, lecz zdolni jesteśmy poradzić sobie z nimi bez szwanku.

Wiara, która dodaje sił do przezwyciężenia trudności i niepowodzeń życiowych. Oznacza to, że jeśli spotka nas coś złego, to nie ulega wątpliwości , że zdołamy wyjść obronną ręką z nieprzewidzianych sytuacji i problemów.

Wiara jako moc, a zarazem czynnik, który umożliwia w ogóle życie. Co to znaczy polegać na wierze, wierzyć w istnienie Boga nie tylko wtedy, kiedy powodzi nam się doskonale, wtedy mówimy, że czuwa nad nami Opatrzność Boża, ale również w okolicznościach kiedy nasze życie nie jest przepełnione tylko wspaniałymi wydarzeniami. Na tym właśnie polega pełnia wiary takiej niezachwianej, aby mieć zaufanie, że wszystko jakoś się poukłada, a zarazem przekonanie co do sensu życia. Często cechuje nas, a wręcz mamy wpojone takie nastawienie, że to kim jesteśmy oraz co osiągnęliśmy zawdzięczamy Bogu, który otacza opieką całe nasze jestestwo, a zarazem dodaje sił w przezwyciężeniu trudności, jeśli takowe się pojawiają. Szczególnie widoczna jest taka postawa wśród sportowców i artystów, którzy mogą się pochwalić określonymi osiągnięciami.

Mianem wiary określa się nie tylko charakter religijny, lecz także aspekt społeczny tego zjawiska, gdyż żyjemy e jakimś środowisku, społeczeństwie, gdzie kierujemy się pewnymi oczekiwaniami. Wyrażając to w innych słowach: wierzymy w kogoś, wierzymy w coś, a zarazem w dobre intencje, zachowanie ze strony innych osób. Wierzę, że to wszystko co robię ma sens, inaczej mówiąc jestem przekonana o słuszności swoich poglądów.

Temat wielce dyskusyjny, a mianowicie czy przez ca-

łe nasze życie nasza wiara ma takie samo nasilenie, czy z jednakową intensywnością wyznajemy naszą wiarę. Bywa tak, że są okresy w życiu, kiedy często pojawiają się kłody na ścieżkach naszego bytowania. A w związku z tym różnorodność reakcji w zależności od charakteru, czy też poziomu zaangażowania w religijność. Istnieje tutaj wielka różnorodność w odbiorze sytuacji, szczególnie wtedy kiedy okoliczności wydają się nie do zniesienia. Zdarza się tak, że ktoś odchodzi od wiary, gdyż odbiera całą tą sytuację w inny sposób. Bo to wszystko kwestionuje i jako punkt widzenia obiera wątpliwość, a także bunt, wyrażając to poprzez stwierdzenie, dlaczego mnie to właśnie spotkało, osobę która była zawsze wierząca…

Tego rodzaju zjawisko znajdujemy w strofach poetyckich, gdzie autor wyraża z pewnym żalem fakt, że zaczął odchodzić od Kościoła: *Długo mnie u Ciebie nie było, tak na dobrą sprawę od chrztu chyba/ ot tak wpadałem od święta do świątyni/ ale już jestem,/ Czy zapalisz ze mną papierosa Boże...*

Inny skrajny przypadek sugeruje, że bywa również tak, że na skutek zaistnienia jakichś pozytywnych zdarzeń, ktoś uratowany z wypadku, ktoś inny uzdrowiony, następuje nasilenie wiary, gdyż możemy to odbierać jako znaki, że Bóg wspomaga nas w każdy czas. Bywa tak, że pomimo wydarzeń traumatycznych wiara przeżywa kryzys, ale mimo wszystko pozostaje niezachwiana. Piosenkarka Eleni stwierdza, że pomimo trudnych momentów w życiu, znalazła w sobie siłę, żeby to przetrwać. Jednocześnie zaznacza, że nigdy nie obraziła się na Boga. Zapytana czym jest dla niej wiara stwierdza: *Wiara pomogła mi, kiedy straciłam córkę. Bez tego fundamentu chyba bym nie dała rady, bo po ludzku trudno podnieść się z takiej tragedii. Dla mnie chodzenie do kościoła na mszę to rodzaj intymnego spotkania z Bogiem*.

Można podać również przykład aktorki, która była bardzo przywiązana do przekonań religijnych, a mianowicie Stanisława Celińska. Mówiąc w czasie przeszłym, gdyż niedawno odeszła z tego świata. Podkreślała w swoich wypowiedziach, że wiara była jej skarbem. Zapytana przez dziennikarza, co myśli na temat śmierci stwierdziła: *Staram się być dobrym człowiekiem, chcę się podobać Bogu w tym co robię* – mówiła.

Wspominając swoją babcię, wyraziła się w następujących słowach: *Wiara to coś najpiękniejszego co mi wpoiła – skarb, który pozostawiła po sobie*. Jednocześnie wyrażała maksymę: *I proszę najpokorniej jak tylko potrafię / Daj mi odwagę zaufania Tobie*.

Bogusia Wieczorek

SKĄD SIĘ BIERZE WINO MSZALNE?

To trochę jak z pytaniem o mleko, na które tiktokowe pokolenie odpowiada, że bierze się je z „Biedronki”, o krowie nie wspominając ani słowem.

Wino mszalne kupuje się w sklepie. Ale nie w pierwszym lepszym. Trzeba trzymać się prostych, ale stanowczych przepisów. Inaczej Msza święta będzie nieważna, choćby ksiądz nie wiem jak pięknie wszystko wyrecytował.

Na chleb i wino mówi się, że to „materia Eucharystii”. Chleb zostawmy na później. Skupmy się na winie. Do Mszy świętej można użyć jedynie wina z winogron (żadne inne owoce, nawet jeśli ktoś lubi, nie wchodzą w grę). Wino musi być wyprodukowane i rozlane do butelek tam, gdzie jest winnica (w naszych kościołach chyba najpopularniejsze są wina węgierskie). Winiarz, jeśli chce, by jego wino było sprzedawane jako mszalne, nie musi od razu być katolikiem, ale ma obowiązek złożyć na ręce miejscowego biskupa przysięgę, że niczego tam nie domiesza, nie dołoży i nie dosłodzi, że wino będzie bez dodatków. Inaczej Msza będzie nieważna (to już wiemy). Na butelce musi przykleić etykietę z informacją o tym, że jest to wino mszalne i nazwiskiem biskupa, któremu obiecał, że wszystko będzie w porządku.

To dzieje się tam gdzieś na Węgrzech, we Włoszech albo we Francji. Ten, kto sprowadza to wino do Polski i sprzedaje je parafiom, też musi złożyć u biskupa już tutaj na miejscu przysięgę, że wino zostało przywiezione już w zamkniętych butelkach, a nie w beczkach i rozlane na miejscu, że nikt tam niczego nie dolewał ani nie dosypywał, żeby się nie zepsuło. Inaczej Msza będzie nieważna.

Kiedy już się kupi certyfikowane wino mszalne u importera / sprzedawcy z liturgiczną licencją, należy je starannie przechowywać, by nie zmętniało czy skwaśniało. Inaczej Msza będzie nieważna (powtórzę raz jeszcze).

Na koniec dwie ciekawostki. Pierwsza: z tego, co mi wiadomo, wino przed certyfikacją poddaje się badaniom laboratoryjnym. Nie da się zrobić tak, żeby wino było bez siarczynów, ale ich ilość może być jedynie śladowa i – jak mniemam – niższa, niż przewidziana przez zwykłe normy handlowe dla rynków UE. Nie słyszałem, by co do wina mszalnego istniały normy okre-

ślające zawartość alkoholu. Natomiast można użyć do odprawiania Mszy świętej świeżo wyciśniętego (lub przechowywanego chłodniczo) moszczu czyli soku z winogron. Ale nie tak, że pójdę do warzywniaka, kupię kiść winogron, wycisnę przez szmatkę i gotowe. Ksiądz musi mieć na to zgodę biskupa (np. ze względów zdrowotnych).

Druga ciekawostka: u nas w kościele używa się ostatnio węgierskiego Tokajskiego żółtego Muskata z certyfikatem arcybiskupa Egeru Ternyaka Csaba (chyba czyta się „Czobo"). Wino pięknie się nazywa: „Lacrimae Christi" – „Łzy Chrystusa". Jest to pewnie nawiązanie do tradycji winiarskiej spod stóp italijskiego Wezuwiusza. Z tamtejszych winnic wyciska się wspaniałe – jak twierdzą znawcy – wino „Lacrima Christi" – „Łza Chrystusa" (w liczbie pojedynczej). Winnice owe owiane są wzruszającą legendą. Otóż gdy Szatan został strącony z nieba za swoje nieposłuszeństwo, Panu Jezusowi strasznie żal się go zrobiło. I zaczął płakać. Łzy Chrystusowe padały na żyzną glebę u stóp zastygłych jęzorów Wezuwiuszowej lawy. A co która łza upadła w glebę, zaraz z niej krzew winorośli wyrastał. A każdego z nich owoce dają tak aromatyczny napój, że nawet Wolter w „Kandydzie" i Aleksander Dumas w „Hrabim Monte Christo" „Lacrima Christi" wychwalają.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

NA PIELGRZYMIM SZLAKU – OD MORZA AŻ DO TATR

Można stwierdzić, że pielgrzymowanie jest jedną z form wyznawania wiary. Okazuje się, że słowo pielgrzym oznacza "wstępujący nogami", to tak jakby nogami wznosimy się do nieba. Lecz należy dodać, że samo tylko odwiedzenie miejsca świętego, a zatem ograniczenie się tylko do zwiedzania nie może być traktowane jako pielgrzymka. Natomiast jeśli połączone jest z modlitwą może być zaliczone do kategorii pielgrzymka.

Należy jednak podkreślić, że istotne jest aby dowiedzieć się ciekawych rzeczy związanych z historią danego sanktuarium. Podczas urlopu, czy wakacji istnieje wiele możliwości odwiedzenia miejsc sakralnych. Często jest to związane ze zwiedzaniem wraz z przewodnikiem, który objaśnia historię danego zabytku kultury religijnej.

Na trasie pielgrzymkowej można znaleźć zarówno miejsca, które wcześniej zostały zaplanowane do odwiedzenia, jak i takie, których odwiedzenie pozostaje kwestią przypadku, gdyż napotkane zostały w trakcie podróży.

W czasie tegorocznych wakacji jako miejsce godne polecenia możemy wybrać Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu Starym. Godne polecenia, szczególnie ze względu na koleje losu związane z cudownym obrazem umieszczonym w tamtejszej bazylice. Parafia w Licheniu istniała już na przełomie dwunastego i trzynastego wieku. W 1994 roku rozpoczęła się budowa świątyni- wotum pielgrzymów na Jubileusz Roku 2000. Pod względem wielkości jest ona największa w Polsce, siódma w Europie i jedenasta na świecie. Poświęcenia bazyliki dokonał Papież Jan Paweł II w dniu 7 czerwca 1999 roku. Natomiast 15 lipca 1967 roku Stefan kard. Wyszyński, Prymas Polski, dokonał aktu koronacji słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Licheńskiej.

W sanktuarium w Licheniu kultem otoczony jest cudowny obraz Matki Bożej. Traktowany jako wyjątkowy z kilku powodów. Przede wszystkim to co różnicuje go od innych ikon, to że istnieje duża różnica między wielkością wizerunku Matki Bożej, gdyż wymiary jego to 9,5 na 15, 5cm w oryginale. Jest umieszczony w świątyni kolosalnej wielkości, co jest pewnego rodzaju ewenementem.

Kolejną cechę stanowi to, że obraz ten nie został namalowany według wskazówek wizjonera, lecz sama Matka Boża ukazała go jak ma wyglądać. Widzący postać Maryi miał za zadanie odszukać wizerunek tak dokładny w jakiej postaci ukazała mu się Najświętsza Maryja. Poza tym przesłanie Matki Bożej odnosiło się wprost do Polski.

Z tym sanktuarium, którego historia sięga 1813 roku związane jest następujące wydarzenie. Osobą, która doświadczyła spotkania z Maryją był ranny uczestnik tzw." bitwy narodów" ,pod Lipskiem niejaki Kłosowski, który wzywał poprzez modlitwę Matkę Boską. W pewnym momencie ukazała się na pobojowisku z koroną na głowie. Natomiast obrzeża Jej szaty zdobione były w oznaki męki krzyżowej. Twarz pełna bolesnej zadumy, Natomiast orzeł był jako symbol uciemiężonej przez zaborców Polski. Maryja zapewniła rannego, że powróci do zdrowia, jeśli znajdzie obraz zgodny z wizją jaką teraz doświadcza. Poleciała również, aby ten wizerunek umieścił w miejscu publicznym w swoich rodzinnych stronach. Okazało się, że zadanie otrzymane nie było takie proste, gdyż poszukiwania zajęły mu długie lata. Aż ostatecznie znalazł taki wizerunek na drzewie w pobliżu wsi Igota niedaleko Częstochowy. Zabrał go,

lecz umieścił w swoim domu. Po kolejnym widzeniu Maryi zaniósł obraz do lasu i powiesił na sośnie w przygotowanej kapliczce. Zmarł cztery lata później. Następnie o obraz troszczył się ubogi pasterz Mikołaj. Jemu również objawiła się niejednokrotnie Matka Boża i prosiła, aby wizerunek znalazł się w godniejszym miejscu. Nie było to łatwe, gdyż początkowo nie wierzył w te objawienia, zupełnie nie miał poparcia w tej kwestii. Dopiero trwoga, która zapanowała na skutek epidemii, spowodowała, że obraz przeniesiony został z pobliskiego kościoła św. Doroty, a we wrześniu 1852 roku przeniesiono obraz tak jak życzyła sobie tego Matka Boska.

Matka Boża Licheńska to obraz namalowany farbami olejnymi na desce modrzewiowej.

Licheńskie Sanktuarium odwiedził w dniach 6 i 7 czerwca 1999 roku Papież Jan Paweł II. Ojciec Święty przewodniczył poświęceniu bazyliki Najświętszej Maryi Panny. W trakcie uroczystości powiedział między innymi: *Patrzę z podziwem na tę ogromną budowlę, która w swoim rozmachu architektonicznym jest wyrazem wiary i miłości do Maryi i Jej syna*.

Bogusia Wieczorek

HALINKA

Myślicie, że nie ma takiej świętej? Jest. I specjalizuje się w kłopotach z… alkoholem.

Niektóre źródła leksykalne podają, że Halina jest słowiańską odmianą Heleny. Są w błędzie.

Otóż Halinę czczą chrześcijanie Zachodu jak i Wschodu (мученица Галина). Kiedy? „Święta Halina lipiec rozpoczyna” – mówi stare przysłowie – pierwszego lipca właśnie, w czas sianokosów, a więc wówczas, gdy pogoda ma znaczenie dla zapełnienia spiżarni bydła domowego. Powiadają, że „Halina gdy ze słońcem wstaje, ciepło i deszcz na zmianę daje.” Słońcem wstał tegoroczny pierwszy lipca, więc pogoda zmienną będzie. Cóż – pogoda jest kobietą. Skądinąd dobrze, że w tym roku na Halinę obyło się bez deszczy, albowiem „Gdy Halina łąki zrosi, rolnik z wody siano kosi”.

Męczennica Halina mieszkanką Koryntu była. Do wiary chrześcijańskiej miał ją przyuczyć i przez chrzest przyjąć kapłan Kodrat (zwany też Quadratusem). Co do samego męczeństwa Haliny istnieją dwie wersje. Pierwsza utrzymuje, że cesarz Trajan Decjusz wysłał do Koryntu namiestnika Jasona i to on miał wydać edykt prześladowczy. Halinę wraz z innymi aresztowano i ścięto. W miejscu gdzie upadła jej głowa, natychmiast wytrysnęło źródło. Druga wersja opóźnia męczeństwo Haliny o lat kilka, na czasy panowania Waleriana. Wówczas wrzuconą ją w do morza. Jednak Halina nie utonęła, ale zaczęła się przechadzać po jego powierzchni. Dopiero gdy karci podpłynęli łodzią i przywiązali jej do szyi i kończyć kamienie, święta poszła na dno. Wschodnie ikony Gliny Męczennicy ozdabia się często bursztynem.

Może z tego powodu, że umierając wody nałykała się w nadmiarze, od niepamiętnych czasów czczona jest jako patronka abstynencji czyli świadomego odrzucenia alkoholu przynajmniej na czas jakiś. Jeszcze jedno rodzime przysłowie przestrzega: „Na świętej Haliny nie piją dziewczyny”.

Morska opowieść o męczeństwie Haliny kojarzy się z faktem, iż w mitologii greckiej była pomniejsza bogini-syrena Galene zabiegająca o to, by morze było spokojne. Samo imię Halina-Galina pochodzi z greckiego „galene”, które znaczy „ukojenie”, „uspokojenie”.

Rosjanie mają „Galinę”, Ukraińcy i Białorusini w zasadzie piszą „Ga…” ale w wymowie brzmi to, jak dźwięczne „Ha…lina”. My dziś jednakowo wypowiadamy słowa „huta” i „chmura”. Dawniej samo „h” wymawiano dźwięcznie, troszkę jak „g” z przydechem, a „ch” bezdźwięcznie. Dwojaka pisownia – wyrazów z samym „h” i „ch” przetrwała, choć w wymowie nikt już na to nie zwraca uwagi. A szkoda. Przecież „hart” to twardość, wytrzymałość, a „chart” jest psem o cokolwiek karykaturalnej sylwetce ale za to myśliwskim. Hartem ducha wykazała się nasza Halina święta. A czy w chartach gustowała, o tym historia milczy. Legendy też.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

UŚMIECHNIJ SIĘ!

– Jak nazywa się lekarz, który leczy pandy?
– Pandoktor.
– Co mówi dżem, gdy się go otwiera?
– „Dżem dobry”.
– Co się stanie z niebieskimi spodniami, kiedy wrzuci się je do Morza Czerwonego?
– Będą mokre.
– W jakie dni pokrzywy nie parzą?
– W nieparzyste.
– Co mówi ogrodnik do ogrodnika?
– „Przesadziłeś”.

***

Pilot przewożący milionera prywatnym samolotem, nagle wybucha śmiechem.

– Co pana tak rozśmieszyło? – pyta milioner.
– Wyobrażam sobie, co powiedzą w zakładzie psychiatrycznym, gdy zauważą, że znów im uciekłem i dowiedzą się, że wykiwałem personel lotniska.

***

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

PIKINIK PARAFIALNY

W sobotę 20 czerwca na boisku sportowym Drzewiarz odbył się piknik parafialny Parafii Rzymsko-Katolickiej św. Jerzego w Jasienicy, przygotowany przez zespół charytatywny tej wspólnoty.

Uroczystość rozpoczął ks. Proboszcz Leszek Łysień i Ks. Wikary Krzysztof Pochłopień. Były zabawy, zawody sportowe, zjazdy na dmuchańcach. Wielkie bańki mydlane, zwierzątka z baloników. Pyszne gofry, popcorn i kiełbaski z grilla. Dużo radości i wspólna zabawa. *Relacja fotograficzna dostępna na stronie parafii*.

OGŁOSZENIA – XIV NIEDZIELA ZWYKŁA – 5.VII.2026

1. Prorok Zachariasz (pierwsza połowa VI w. przed Chrystusem) zachęca nas do tego, byśmy wraz z mieszkańcami Jerozolimy dzielili radość. Motywem tej radości jest nieustanne przebywanie w niej Mesjasza – Króla. Narastająca dotkliwość podlegania obcym mocarstwom (Asyria, Babilonia, Grecja, Rzym) zrodziła w Izraelu oczekiwanie na Mesjasza przyobleczonego w zbroję militarnego wyzwoliciela narodu. Prorok Zachariasz – o czym słyszymy w pierwszym czytaniu – ma ogromną odwagę przeciwstawić się takim oczekiwaniom: Mesjasz – Król przybędzie zupełnie inaczej niż się tego spodziewano, wkroczy w mury miasta nie na wojennym rumaku będącym symbolem siły militarnej, ale zasiadając na osiołku. Prorok mówi o tym jednoznacznie: *Raduj się wielce córo Syjonu, wołaj radośnie córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny jedzie na osiołku, na oślęciu, źrebięciu oślicy!* Zapowiadany i oczekiwany Jezus nie był bojownikiem o wolność polityczną. Jezus jako Mesjasz przybywa z darem pokoju, objawiając oblicze Ojca i odbudowując moc Bożego prawa, a nie stosując ludzkie prawo siły. Tak też przestawia się On w dzisiejszej Ewangelii jako *łagodny oraz pokorny sercem*.

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w poniedziałek, 6. VII – wspomnienie bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, dziewicy; w środę, 8. VII – wspomnienie św. Jana z Dukli, prezbitera; w sobotę, 11. VII – święto św. Benedykta, opata, patrona Europy.

3. Prasa katolicka.

INTENCJE MSZALNE 6.VII – 12.VII.2026

PONIEDZIAŁEK - 6. VII

18.oo 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci

2) + Piotr Jończy (od Jolanty i Zbigniewa Bużek, Jadwigi, Romana Bożek, Ireny, Pawła Bużek

3) + Józef Karas (od rodziny Mencnarowskich z ul. Skowronkowej)

WTOREK – 7. VII

7.oo + Anna Drobnik (od córki Marceliny z mężem Sławomirem)

18.oo 1) + Julia, Józef Glet – od syna Antoniego

2) + Anna Nowak (od Dyrekcji, nauczycieli, pracowników Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Jasienicy)

ŚRODA – 8. VII

18.oo 1) + Krystyna, Władysław Jachniak

2) + Elżbieta Kliś (od rodziny Kubas, Niemiec)

CZWARTEK – 9. VII

18.oo 1) + Halina Herzyk – Gałęziowska (1 roczn. śmierci)

2) za Parafian

PIĄTEK – 10. VII

7.oo + Oliwia Uciecha (od Bielskiej Ligi Koszykówki)

18.oo `+ Małgorzata Wyrzykowska (2 roczn. śmierci) – od męża Romana

SOBOTA – 11. VII

7.oo + Krzysztof Filipek (od przyjaciółek Marii z Liceum)

18.oo 1) + Anna, Bronisław Gańczarczyk, syn Bolesław, synowa Halina

2) w intencji Wiesławy i Antoniego z okazji 40 roczn. ślubu o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej

XV NIEDZIELA ZWYKŁA – 12. VII

7. oo 1) + Józef Gołyszny (od Zbyszka i Kasi Waliczków)

2) + Helena Korzus (od Lidii Miklar)

9.oo 1) + Seweryn Kubaczka (30 roczn. śmierci), ++ z rodziny

2) + Grażyna Rusin (od członków BIG - BENDU z Jasienicy)

11.oo 1) + Eugenia Gruszka, mąż, siostra Łucja

2) CHRZEST

17.oo + Jadwiga Macura, mąż Albin, rodzice z obu stron, rodzeństwo